Nr. 5. Kraków, czwartek 5 kwietnia, 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświateczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 4. kwietnia.

„Latifundia perdidere Italiam...“

„Olbrzymie obszary dworskie zgubiły Italię...“ — Zdanie starorzymskiego historyka możnaby i dziś o Galicyi powtórzyć. Wpływy kilkudziesięciu magnatów trzęsą krajem i ciążą na nim straszliwie. Całe powiaty są w ich szponach; chyli się przed nimi wójt, rada powiatowa, starostwo, plebania i karczma. Mogą każdej chwili pogrozić potężnie Sejmowi i rządowi, mogą miliony ludzi wpędzić w rozpacz, zabroniwszy n. p. sprzedaży drzewa z swych lasów itd. A oni sami? Ci wielcy panowie? Połowa z nich pożeniona z obcemi, żyje wśród obcych, wyrzuca krocie w klubach do gry, albo w najlepszym razie na podróże i zabawy. Gośćmi są na swoich olbrzymich obszarach, pilnowanych przez tysiące gajowych i stróżów polowych. Obok nich zaś krocie biedaków, chłopów łaknących ziemi, jak zbawienia, ludzi, którzy tylko na tej ziemi mogą i umieją pracować, ale jej nie mają. Ludzie ci przez całą zimę muszą siły swoje na próżnowaniu marnować, a całe lato za kilkadziesiąt centów dziennie pracować, albo uciekają do obcych po robotę, po chleb codzienny.

Czy to są „zdrowe“ stosunki? Nie, a przecież nie śmiano o tem mówić poza partyą socyalno-demokratyczną, bo antynarodowi anarchiści stańczykowscy rzucali się na każdego z wrzaskiem i denuncyacya.

Dziś chwała niechaj będzie Hupce i jemu podobnym przewrotnym i przewrotowym stańczykom, że zaczęli sami mówić o stosunkach własności rolnej i zmusili ludzi do myślenia.

Objawem takiej pierwszej reakcyi przeciw szalbierzom stańczykowskim, usiłującym raczej wydrzeć nędzarzowi chłopu wszystko, co go do ojczyzny jeszcze przywiązuje, niż zwrócić uwagę na ogromne obszary w ręku beznarodowych arystokratów, objawem takim jest wniosek p. Wójcika, który podajemy na innem miejscu dosłownie.

Wniosek p. Wójcika nie jest socyalistycznym, nie mówi on ani słowa o „unarodowieniu“ ziemi, o zrobieniu jej narodowym warsztatem, ale jest bodźcem do rozważenia dzisiejszych potwornych stosunków, jest pierwszym krokiem, pierwszą próbą krytyki. Gdyby p. Wójcik wypracował był projekt, co zrobić z nadwyżką gruntów obszarników, które im chce w drodze ustawy odebrać za opłatą, byłby jego wniosek nie tylko użyteczną demonstracyą, ale miałby także wartość ustawodawczą dla przyszłych następców dzisiejszych posłów włościańskich.

W obronie szkolnictwa!

Obecna sesya sejmowa zaczyna przybierać charakter żywszy niż dotychczasowe. Wielkie, zasadnicze sprawy zajmują tym razem „przedstawicieli“ narodu. Mamy już nawet obstrukcyę w Sejmie, słowem zaczynamy się europeizować.... Ale z wielkiej chmury, mały deszcz — przynajmniej w Galicyi. Nikt się przecież nie spodziewa, aby Sejm tak przebiczował w tej sesyi sprawy pierwszorzędnego znaczenia, jak wniosek Hupki lub wniosek Wójcika. Lata mijają, zanim się w naszym Sejmie jakaś myśl urodzi, i znów lata mijają, zanim ona przewędruje przez komisye sejmowe, zanim Sejm ją rozważy i przyjmie lub odrzuci. Nie ma więc obawy, aby się Sejm z tymi wnioskami tak prędko uporał, jak n p. z rogatkami. Tem mniej należy się spodziewać uchwalenia piątej kuryi w tej sesyi. Z wiel-

---

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela). 3)

Wszystkie języki w Rocreuse były teraz w ruchu. Kobiety nie mogły się po prostu nagadać do syta o szaleństwie starego Merlier, który w taki sposób wpuszczał nicponia do swego domu. Nie zważał na to. Wspominał może własne swoje małżeństwo. I on również nie miał grosza przy duszy, kiedy zaślubiał Magdalenę i jej młyn; nie przeszkodziło mu to bynajmniej być dobrym małżonkiem. Zresztą Dominik przeciął jak nożem plotki, biorąc się do pracy tak szczerze, że wszyscy byli zdziwieni. Właśnie parobek z młyna poszedł pod broń, a Dominik nie chciał na to przystać, aby przyjmowano innego. Dźwigał więc sam wory, furmanił, borykał się ze starem koliskiem, a wszystko to z taką ochotą, że ludzie umyślnie przychodzili się przypatrywać jego robocie. Ojca Merlier nie opuszczał na chwilę jego uśmiech milczący. Był co się zowie dumny, że umiał się poznać na tym chłopcu. Nic tak, jak miłość nie uzbraja w energię młodych ludzi.

Pośród tej ciężkiej pracy Franciszka i Dominik uwielbiali się. Nie mówili do siebie wcale, patrzyli na siebie za to oczyma pełnemi radości i słodyczy. Ojciec Merlier nie wyrzekł dotąd ani słowa o małżeństwie, młodzi zaś szanowali jego milczenie, oczekując cierpliwie na objawienie się woli starca. Dnia pewnego nakoniec, w połowie czerwca, kazał ustawić na podwórzu trzy stoły u stóp olbrzymiego wiązu, zaprosiwszy wpierw przyjaciół z Rocreusy, aby przybyli wychylić w jego domu szklanicę. Gdy się dziedziniec napełnił, a każdy z zebranych miał kielich w ręce, ojciec Merlier wzniósł swój wysoko i wyrzekł:

— Owóż chciałem mieć to szczęście oznajmić wam, że Franciszka zostanie żoną tego oto zucha za miesiąc, w dzień św. Ludwika.

Wszyscy trącili się wśród ogromnej wrzawy, śmiechy napełniły podwórze. Ojciec Merlier zaś, podnosząc głos, raz jeszcze dodał:

— Dominiku, ucałuj swoją narzeczoną. Tak się należy.

Ucałowali się, zaczerwienieni oboje, co przez obecnych przyjętem zostało jeszcze huczniejszym śmiechem. Była to feta, co się nazywa. Wypróżniono do dna sporą beczułkę. Potem, skoro już zostali tylko najbliżsi znajomi, gawędka przybrała ton spokojniejszy. Noc zapadła wśród tego, gwiaździsta i jasna.

Dominik i Franciszka, usiadłszy na ławce jedno obok drugiego, nie mówili nic. Sędziwy wieśniak prawił coś o wojnie, wypowiedzianej Prusom przez cesarza. Cała młódź wioski wyruszyła już była z domów. Wczo-

kich tych debat nie wiele więc wyjdzie praktycznej korzyści dla kraju. Ale zachodzi obawa, że te debaty przygłuszą zupełnie sprawę żywotną, o której Sejmowi zapominać nie wolno! Mamy tu na myśli kopciuszka galicyjskiego — szkolnictwo ludowe. Sprawozdanie komisyi szkolnej nie powinno przejść niespostrzeżenie. Komisya szkolna jest zdania, że dla szkolnictwa pod względem materyalnym dość już zrobiono i sądzi, że obecnie należy podwajać usiłowania tylko ku zaradzeniu brakom „zawodowej i etycznej“ natury! A więc brak szkół, budynków szkolnych i nauczycieli, oraz nędza i przeciążenie pracą nauczycielstwa — to wszystko drobnostki; główna rzecz „reformy“ „etyczne“, a mianowicie pomnożenie godzin nauki religii. Szkolnictwem galicyjskiem zajmiemy się w najbliższych dniach obszerniej, ale już teraz musimy zaprotestować przeciwko takiemu załatwieniu potrzeb naszego szkolnictwa i żądań nauczycieli ludowych. Niechaj więc Sejm wśród teoretycznych debat nie zapomina o ludziach pracujących dla kraju o głodzie, którym można i trzeba zaraz pomódz!

Pijawki.

Hr. Andrzej Potocki tęskni od dawna do takiego ustroju, w którymby żołnierze i więźniowie musieli za półdarmo na łanach pańskich pracować. Obecnie poszedł o krok dalej i dybie na dzieci szkolne, t. j. dzieciaki od 6 do 12 lat wieku. Przed nami leży następujący wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, aby zaprowadziła taki podział wakacyi w szkołach ludowych, iżby dzieci szkolne w czasach pilnych robót polnych, do których rodzicom przydać się mogą, jak n. p. czasu kopania ziemniaków, były wolne od obowiązku uczęszczania do szkoły. Lwów, dnia 2 kwietnia 1900. Andrzej Potocki, wnioskodawca. Podpisali ten wniosek posłowie: Stadnicki, J. Michałowski, Górski, Zoll. Scipio, Koziebrodzki, St. Jędrzejowicz, K. Badeni, Sękowski, Binder, Hupka, A. Skrzyński, Dr. Berdzikowski, Bojko, Krempa, Wójcik, Kramarczyk, I. Krasicki.

Dalej niemowlęta do pracy zaprzągną, a dorosłych za morze wypędzą! Brzydkiem jest, że chłopscy „postępowi“ posłowie bratają się z hyenami obszarniczemi i pomagają im w zamachu na małe dzieci. Pp. Bojko, Krempa i Wójcik nie powinni byli tego wniosku podpisywać, bo jest on barbarzyństwem, godnem Kramarczyków i Potockich. Nie można być raz „postępowym“ i demokratycznym posłem, a drugi raz ciurą w obozie Potockich i innych „sznapsbrennerów“ galicyjskich.

Rzeczoznawca w sprawach patryotyzmu.

Prasa konserwatywna rozpatruje obecnie bardzo żywo kwestyę: czy lewica sejmowa jest „stronnictwem polskiem“ czy też nie. „Przegląd“ Masłowskiego pisze:

Kraj ma przecież prawo wiedzieć, czy lewica sejmowa jest jeszcze, tak jak dawniej, stronnictwem polskiem o zasadach demokratycznych, czy też naprawdę zamierza przywdziać szatę kosmopolitycznego socyalizmu.

Dlaczego lewica przestała być nagle stronnictwem polskiem? Dlatego, bo postawiła wniosek o zaprowadzenie piątej kuryi w Sejmie. Kto występuje przeciw wnioskowi Hupki, kto chce rozszerzyć choćby trochę prawo wyborcze, — ten już nie jest Polakiem; taki człowiek jest kosmopolitycznym socyalistą...

Za to najlepszym Polakiem jest Masłowski. Jest on najwyższym rzeczoznawcą w sprawach patryotyzmu. Co prawda, spotkała go w r. 1886 pewna mała nieprzyjemność: młodzież polska wypoliczkowała go za wychwalanie Bismarka w czasie słynnych rugów. Ale mimo to jest p. Masłowski Polakiem. I w roku 1898 spotkało go to samo: wypoliczkowano go, bo w czasie odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie, rzucał nikczemne oszczerstwa na polski lud pracujący w zaborze rosyjskim. Ale p. Masłowski jest Polakiem...

Człowiek ten propaguje bez przerwy ugodę z żandarmami moskiewskimi; ale jest Polakiem.

Natomiast lewica sejmowa i opozycya ludowa przestała być stronnictwem polskiem. Nie głosuje przecież za „lex Hupka“ i chce piątej kuryi...

Lex Hupka.

Zwalczając liberalizm gospodarczy, a broniąc się od socyalizmu, zapłynęli nasi neokonserwatyści do portu „reformy społecznej“. Pod tem przynajmniej hasłem występują nie po raz pierwszy w obronie zagrożonych stosunków społecznych i ku ochronie włościańskiego stanu.

Nigdy jeszcze przecież projekty reform nie były taką ironią wobec stosunków istniejących i potrzeb kraju, istotnie wołającego o ratunek, jak są oba projekty p. Hupki, dotyczące niepodzielności zagród włościańskich. Jak dotąd, to przecież tylko projekty, które zamiast krzywdy przyniosły korzyść, gdyż połączyły wszystkie stronnictwa włościańskie i opozycyjne w Sejmie. Już sam ten fakt świadczy jaką niepożądana reforma miałaby doniosłość, jak głęboką krzywdę przyniosłaby włościanom i jak bardzo odwlekła by wszelkie inne reformy na czasie.

Potrzeba nam dziś wytężyć wszystkie siły, aby dopomódz całej ludności rolnej, podnieść jej dobrobyt przy pomocy ulepszonej techniki rolnej, intenzywnej uprawy, umiejętnego kierownictwa zbytem produktów. Trzeba dążyć do tego, aby w kraju, gdzie nie ma zarobków przemysłowych i gdzie nie tak prędko oczekiwać

---

raj jeszcze maszerowało tędy wojsko. Będą się tłuc porządnie.

— Ba! — odezwał się na to ojciec Merlier z samolubstwem szczęśliwego człowieka. — Dominik jest cudzoziemcem, jego nie wezmą... A jeśliby tu Prusacy przyszli, będzie bronił swej żony.

Przypuszczenie, że Prusacy mogliby się w Rocreuse pojawić, wydało się nie złym żartem. Wlepi się im szturchańca i historya skończona.

— Widziałem ja ich już i tutaj, widziałem — powtarzał głuchym głosem stary wieśniak.

Nastała chwila milczenia, poczem trącono znowu w szklanki. Franciszka i Dominik nie brali udziału w rozmowie; wzięli się delikatnie za ręce, tak aby tego nikt nie dostrzegł i było im tak dobrze siedzieć obok siebie z oczyma utkwionemi w mrok!

Co za ciepła, przepyszna noc! Wioska usnęła po obu stronach białej drogi spokojnym snem dziecka. Daleko naokół nie było słychać nic oprócz piania koguta, co się obudził zawcześnie. Z sąsiednich lasów głębokie powiewy spływały pieszczotą na dachy domostw. Łąki, ich cienie głębokie, nabierały jakiejś tajemniczej, skupionej majestatyczności, podczas kiedy wszystkie źródła i strumyczki, tryskające w mrokach, były niby świeży, rytmiczny oddech uśpionej wsi. Niekiedy stare koło młyńskie zdawało się mruczeć coś przez sen, jak te psy-stróże, co chrapiąc, warczą; odzywały się w niem jakieś zgrzyty i trzaski, gadało samo do siebie, kołysane spadkiem Mozelli, której strugi płynące wydawały dźwięk podobny do tonu organowej piszczałki. Nigdy jeszcze głębszy pokój nie utulał do snu szczęśliwszego zakątka natury.

II.

W miesiąc potem, w samą wigilię św. Ludwika, wieś Rocreuse była w popłochu. Prusacy pobili cesarza i forsownymi marszami posuwali się ku wiosce. Od tygodnia ludzie, przejeżdżający drogą, zwiastowali Prusaków: „Są już w Lormiere! Już są w Novelles.“ Wobec tych wieści, głoszących, że zbliżają się tak szybko, co dzień rano spodziewano się w Rocreuse ujrzeć ich wychodzących z lasu Gagny. Nie przybywali jednak, co jeszcze większą wzbudzało trwogę. Z pewnością spadną na wioskę nocą i wymordują wszystkich co do nogi.

Poprzedniej nocy, przed samem świtaniem, była już mała panika. Mieszkańcy wsi pozrywali się, ze snu zbudzeni tumultem kroków na gościńcu. Kobiety zaczęły już padać na kolana i żegnać się znakiem krzyża, gdy w tem poznano czerwone spodnie przez szczeliny okiennic rostropnie uchylonych. Był to oddział francuski. Kapitan wezwał do siebie natychmiast wójta i rozmówiwszy się z ojcem Merlier, pozostał w młynie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

można przemysłowego rozwoju, znalazło się jak najwięcej pracy na roli. Przy równie podzielonej jak w Galicyi własności, przedstawia stan włościański w Belgii, Holandyi, w północnej Francyi nieznaną u nas zamożność. Światła u nas trzeba, aby był chleb, żeby dziesiątki tysięcy nie potrzebowały szukać zarobku po za krajem.

Tymczasem konserwatyści zamiast chleba ofiarują kamień, któryby powstrzymał ciężarem swym rozwój włościaństwa, a zamiast łączyć i w łączności całej klasy siłę wskazywać, chcą dzielić i różnić. Nie pod innem hasłem, jak pod osławionem *divide et impera* (dziel i panuj) powstały projekty p. Hupki. Wnioski jego musiałyby wytworzyć warstwę uprzywilejowaną wśród włościan, a zatem rozdzielić klasę, podzielić i poróżnić rodziny, wprowadzić niezgodę do chat włościańskich, a setki tysięcy bezdomnych z nich wypędzić..

Ale oto same wnioski, niech je czytelnicy osądzią:

Pierwszy dotyczy wytworzenia majoratów włościańskich. Każdy właściciel zagrody, której dochód katastralny wynosi od 50—500 złr. może ją zgłosić jako niepodzielną, a skoro raz zostanie za taką uznana, nie wolno jej będzie dzielić, ani częściowo sprzedawać. Przy działach, spadkobierca główny spłaca innych w pieniądzach według wartości katastralnej, która stanowi 20-krotny dochód roczny. Ponieważ wartość rzeczywista jest zwykle kilka razy wyższą, dostanie mu się lwia część, innym zaś odrobiny, które ich nie ochronią od przejścia w szeregi proletaryatu bezrolnego. Aby zachęcić włościan do zgłaszania zagród swych na majoraty, p. Hupka obiecuje zniesienie dodatku do podatku krajowego, zwolnienie od podatków gruntowych: jedno i drugie na lat dziesięć. Ktoby się zaś i na to nie złakomił, tego pociągnie może wyższe uprawnienie polityczne. Przy wyborach do Sejmu właściciel majoratu miałby głos wirylny, a zatem głosowałby bezpośrednio bez prawyborów.

Większa własność potrzebuje wzmocnić swoje szeregi, a złamać spójność żywiołów ludowych; to chyba cel majoratów, które o ile powstały w innych krajach, n. p. w północno-wschodnich Niemczech, opierały się przynajmniej na istnieniu znacznych posiadłości włościańskich i dawnych w kraju zwyczajach. U nas zwyczaju takiego niema, przeciwnie rodzina dzieli się wszystkiem, i zagród nadających się na majoraty znalazłoby się nader mało.

Drugi wniosek opiera się na podobnej podstawie, a dotyczy już posiadłości mniejszych, od 20 złr. dochodu katastralnego. Tu ma być wolno właścicielowi przeznaczyć zagrodę jednemu ze spadkobierców, a innych spłacić na tych samych zasadach, co w wypadku majoratów. O ile właściciel nie pozostawi testamentu, posiadłość od 20—500 złr. katastralnego dochodu przypada niepodzielnie wyznaczonemu przez sąd spadkobiercy. Prawo to objęłoby o wiele więcej zagród niż pierwsze, ale obliczone jest na jedno tylko pokolenie, bo nowemu posiadaczowi wolnoby było zagrodę podzielić, lub odprzedać. P. Hupka liczy przecież na chciwość i przywiązanie do ziemi naszego włościanina, oraz na zwyczaj, któryby się w myśl ustawy wytworzył.

Ubolewamy nieraz nad rozdrobnieniem gruntów, ale usuwanie znacznej części ludności od posiadania ziemi, na postęp gospodarstwa nie wpłynie, nawet go przeciwnie osłabi... Wydziedziczeni stanowić będą ludność bezrolną, a zatem nowy zastęp taniego robotnika, dla którego przecież nie otworzą się nowe źródła pracy w kraju.

Czy może wnioskodawca na rok przyszły postawi drugi wniosek: przymusowej emigracyi za morze, lub dopomagania w emigracyi za zarobkiem do innych krajów? W tem przynajmniej bylibyśmy oryginalni, bo choć rządy (n. p. rząd angielski) opiekowały się wychodźcami, żaden nie zachęcał ludności do opuszczania kraju.

Wniosek p. Hupki, nawet gdyby prawa, zmuszającego do emigracyi, nie wywołał, byłby faktyczną presyą, wypędzającą z kraju zastępy całe. A przecież my, Polacy, więcej od innych narodów nagromadzać powinniśmy swoje siły i nie wywłaszczać ludu z ziemi, ale go przeciwnie do niej przywiązywać przez dobrobyt, swobodę i dobre warunki życia. Pod względem narodowym wnioski te są zgubne, pod względem społecznym prowadzą do rozdwojenia klasy włościańskiej, a zatem powiększają wpływ rządzącej partyi na nią, pod względem moralnym grożą rozdwojeniem rodziny.

Więc może przynajmniej wywołały je względy gospodarcze, może trzeba pewnego minimum, aby prowadzić czysto rolną produkcyę? I ten wzgląd przecież obronić się nie da. Dla gospodarki ważne jest minimum parceli, bo zbyt mała przestrzeń nie pozwala na racyonalną uprawę wielu roślin, potrzebne jest również skomasowanie gruntów, a zatem zastąpienie rozproszonych kawałków jednym skupionym. Obszar pola przecież ma o tyle tylko znaczenie, że trzeba doń zastosować rodzaj gospodarki, że na jednym lub dwu morgach nierozsądnem jest prowadzić gospodarstwo czysto rolnicze. Ale najmniejsza nawet posiadłość stanowi dla włościanina punkt oparcia, względną pewność jutra, możność oporu przeciw zbyt niskim zarobkom.

Projekty p. Hupki zwalczane być powinny z całą siłą przekonania, że są szkodliwe i z całym zapałem, jakim natchnąć może i powinno humanitarne uczucie. Socyalizm dzisiejszy, jakiego jesteśmy przedstawicielami, nie widzi bynajmniej korzyści w tworzeniu się bezdomnego proletaryatu, który wobec braku zużytkowania dla sił swoich, musiałby się stać proletaryatem żebraczym, przebywszy czyściec nędzy, upokorzeń i życia z dnia na dzień. Proletaryat ten napływałby do miast, gdzie i tak walka o byt trudna, powiększał zastępy najtańszych sił roboczych, wyrobników niewykwalifikowanych i obniżył zarobki. Dlatego też wnioski p. Hupki obchodzą nietylko włościan, ale i miejskich robotników, nietylko posłów włościańskich, ale i przedstawicieli mieszczaństwa.

Uprzywilejowanie jednej części ludności włościańskiej kosztem innych, może mieć jeszcze niejakie usprawiedliwienie w krajach zamożnych, gdzie rozwój przemysłowy szybko idzie naprzód, jak np. w Niemczech. U nas byłby tylko rozdwajaniem włościaństwa i tworzeniem nędzy.

Przegląd polityczny.

= **Wniosek posła Wójcika** opiewa dosłownie:

Gromadzenie nadmierne rozległych obszarów ziemi w ręku jednostki jest szkodliwem dla społeczeństwa zarówno pod względem ekonomicznym, jak i społecznym. Proces ten w Galicyi przybiera już teraz zatrważające rozmiary. Znika średnia własność ziemska, a wzrastają wielkie majątki, czyli latyfundia, obejmujące ponad 5.000 morgów ziemi. Już obecnie 53 właścicieli posiada więcej niż po 10.000 morgów, ogółem skupili oni w swem ręku już jedną siódmą część kraju, uszczuplając obszar posiadany przez średnią i mniejszą własność ziemską. Jeżeli się temu wczas nie zapobiegnie, to proces ten coraz większe czynić będzie spustoszenie, wydziedziczanie z ziemi będzie się coraz dalej szerzyło, ze szkodą dla sprawy narodowej, równowagi ekonomicznej i społecznej.

Aby temu zapobiedz, Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem uznaje potrzebę oznaczenia największego obszaru ziemi, jaką jednostka posiadać może;

2) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z c. k. rządem wypracował i na najbliższej sesyi przedstawił Sejmowi tak projekt ustawy, oznaczającej cyfrowo ów największy obszar ziemi, jaki jednostce posiadać wolno, jako też projekt indemnizacyi tych obszarów, które więcej ponadto posiadają, jak wreszcie projekt ustawy, którąby na przyszłość zapobiegła podobnemu rozrostowi majątków ziemskich ponad oznaczoną granicę.

We Lwowie, dnia 2 kwietnia 1900. Wójcik, wnioskodawca. Średniawski, Potoczek, Nowakowski, Winniczuk, Bojko, Styła, Milan, Krempa, Data, Kramarczyk, Warzecha, dr. Bernadzikowski, Szwed.

= **Zjazd doroczny polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego** odbędzie się w Berlinie w dniach 15 i 16 kwietnia b. r.

= **Carskie rozbrojenie.** Jak szczerze rząd moskiewski propaguje ideę powszechnego pokoju, ilustrują znowu następujące fakta: Od dłuższego już czasu robi sztab generalny rosyjski doświadczenia z armatami szybkostrzelnemi, albowiem ministerstwo wojny chce zaprowadzić nowe armaty polne. Między innemi robi zarząd artyleryi doświadczenia z szybkostrzelnem działem, konstrukcyi generała artyleryi Engelhardta. Wyniki

tych doświadczeń były „zadowalniające“. Rząd postanowił wobec tego obstalować w rosyjskich fabrykach broni około tysiąc armat według modelu Engelhardta. — Nadto uchwaliła rada mistrów pomnożenie floty wojennej i przeznaczyła na to kredyt 50 milionów rubli

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 5 kwietnia 1793. Ścięcie Dantona i Desmoulina.—1821. Wojna o niepodległość Grecyi. — 1887. Umarł Dietzgen, pisarz socyalistyczny.

Dziś w teatrze: „Śluby panieńskie“, komedya w 4. aktach Al. Fredry. (Pierwszy występ p. Morskiej-Popławskiej).

Uniwersytet ludowy w Krakowie. W gimnazyum św. Anny (ul. Anny 12) o godz. 7—8 wykład inż. Urbanowicza: „Rozwój form społeczno-gospodarczych“.

Jeszcze o sztuce konkursowej p. Friedberga. A więc nie omyliliśmy się co do powodów, z jakich sztuka dra Sydona Friedberga p. t.: „Zmory“ otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie Wydziału krajowego. Oto członek sądu konkursowego p. Karol Estreicher, pisze o tym dramacie w „Czasie“: „Osnowa jego zawarta w kwestyi prowadzenia fabryki i ruchu robotniczego. Ofiarą pada człowiek uczciwy, a wychodzą cało przewrotni.“ Przewidywaliśmy zatem całkiem słusznie, że sztuka p. Friedberga będzie paszkwilem politycznym, w formie rozmówek na scenie. Tym razem będzie to paszkwil na ruch robotniczy. Tembardziej więc p. Kotarbińskiego przestrzegamy, aby dobrze się zastanowił nad tą sztuką. Robotnicy krakowscy nie pozwolą się bezkarnie obrażać ze sceny i potrafią temu w odpowiedni sposób zapobiedz. Sądzimy, że p. Kotarbiński nie ma intencyi obrażania uczuć ogromnej większości mieszkańców Krakowa, wyrządzenia krzywdy sztuce i narażenia się na straty materyalne.

Influenza polityczna grasuje strasznie we Lwowie. Poseł Piętak zachorował bardzo poważnie i nie opuszcza swego łoża. Jeżeli tak dalej potrwa, to nie będzie mógł ani razu przybyć do Sejmu. P. Piętak będzie w takim razie „niepokalaną dziewicą“, która nie splami swej niewinności ani jednem głosowaniem w Sejmie. Zachodzi tylko pytanie, w jakim celu p. Piętak wogóle kandydował?

Tak samo leży obłożnie chorym św. Thullie, rektor Niementowski i dziekan politechniki. Wszyscy ci panowie leżą obłożnie chorzy.

Nauka lekarska nie wykryła jeszcze środków przeciw podobnym chorobom.

W szpitalu św. Łazarza na oddziale chirurgicznym prof. Trzebickiego zdarza się często, że narkotyzują chorych przy operacyi posługacze szpitalni. Jest to wynikiem przepełnienia na oddziale i braku sił lekarskich. Samych łóżek na tym oddziale jest 120, a na ten materyał chorych jest tylko trzech sekundaryuszów i czterech praktykantów! Do narkozy przystępują zwykle sami lekarze z obawą o życie chorego, któremu należy pilnie badać serce, oddech i spojówki. Ale na prowincyi galicyjskiej urządzają narkozę w braku lekarzy, bardzo często — zakonnice.... W Krakowie dopuszczają do tego posługaczy. Czyż można traktować życie ludzkie w tak „fabryczny“ sposób, czy lekarze nie powinniby sami podnieść głosu, celem zwrócenia uwagi rządu na te smutne i niepokojące zjawiska. Niechaj wołają o to głośniej; mniej będzie synekur, mniej pensyj pasożytniczych, a więcej pójdzie na pielęgnowanie zdrowia ludzkiego.

Za Kopernika kijem biją! W szkole wydziałowej na Kleparzu dostrzegł onegdaj nauczyciel Syc u jednego z uczniów książeczkę „Jak powstał świat?“ (Nr. 3 „Latarni“), wskutek czego wpadł w prawdziwą wściekłość. Zaczął krzyczeć: „Co ci do tego, jak powstał świat? To jest napisane w biblii!“, skonfiskował książeczkę, chłopca zaś zaprowadził do kancelaryi i tam w obecności dyrektora szkoły obił go kijem. Do szkoły wydziałowej na Kleparzu nie dotarły jeszcze widać teorye naukowe Kopernika i Laplace'a. Ale czy dlatego ma ciężka kara cielesna spotykać chłopców, którym przypadkiem wpadła w ręce książeczka o tych teoryach? Ciężkie czasy nastały dla Kopernika w Galicyi, skoro prześladują go już nietylko starostowie, którzy go znać nie potrzebują, lecz nawet nauczyciele, którzy coś o nim wiedzieć powinni!

Oburzającą scenę, która wczoraj odbyła się na ulicy wsi Zwierzyńca, opisuje nam naoczny świadek: W południe szedł sobie ulicą katecheta ks. Figuła, a za nim szło kilka dziewcząt, wracających równocześnie z nim do domu ze szkoły. Gdy te dzieci, rozmawiając ze sobą, wybuchnęły śmiechem, odwrócił się ks. Figuła i uderzył trzy razy laską dziewczynkę niejaką Oprochównę. Czy słudze Chrystusowemu przystoi w ten sposób objawiać swój zły humor i bić niewinne słabe dzieci, pozostawiamy do osądzenia każdemu uczciwemu człowiekowi.

Dwie zakonnice z Towarzystwa „Córek Matki boskiej“ z Oświęcimia, chodzą po domach i zbierają składki na nieuleczalnych chorych. Dotąd wszystko w porządku. Tylko że tych składek publicznie się potem nie wykazuje. Jesteśmy zdania, że pieniądze publiczne, pod publiczną kontrolą powinny pozostawać, bez względu na to, czy zbierają je księża, zakonnice, czy świeccy ludzie. Defraudacye pobożne w Oświęcimiu właśnie powinnyby o słuszności tego zdania przekonać.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Jednego z aresztowanych w sprawie ś. p. Gębalika, tow. Jana Zarębę, wypuszczono po siedmiu tygodniach aresztu na wolną stopę Co do reszty uwięzionych: tow. Szymona Wityka, Rychlickiego, Wojciechowskiego, Telegi i Klebana, Izba radnych zażądała złożenia kaucyi w wysokości 1.400 koron. Prokurator Stebelski odwołał się od tej uchwały, żądając 4.000 koron kaucyi. Ciekawy jest w wywodach prokuratora ten ustęp motywów co do przyaresztowania tow. Wityka — że dlatego należy zarządzić przeciwko niemu areszt śledczy, „że jest stanu wolnego, a więc nic go z Przemyślem nie wiąże“. Agitatorowie socyalistyczni powinni się więc na gwałt żenić, by uniknąć aresztu śledczego.

Skonfiskowano!

Nowe odkrycie. Prokurator przemyski Stebelski skonfiskował w „Głosie przemy-

skim“ ustęp, opisujący zachowanie się przyjaźniaka M., który wyprawiał awantury w domu publicznym i zranił prostytutkę. Prokurator skonfiskował ten ustęp, dopatrując się występku z §. 302, t. j. pod burzania jednej klasy społeczeństwa przeciw drugiej. Przyjaźniacy są więc klasą społeczną! Mógłby p. Stebelski, przyjaciel M. J. Kornhabera, dać sobie opatentować to nowe odkrycie prawnicze.

Działalność „Gwiazdy“ stanisławowskiej jest wzruszającą. Wydział tego stowarzyszenia zamianował gubernatora Banku austro-węgierskiego, Eksc. Bilińskiego, swoim członkiem honorowym. Rękodzielnicy stanisławowscy widocznie bardzo dużo muszą mieć wolnego czasu, skoro dyplom, mianujący Eksc. Bilińskiego członkiem honorowym, postanowili wręczyć mu przez umyślną deputacyę. Ciekawa rzecz, kto wróci pieniądze za tę podróż.

Nowy Sącz. Po wielu przeszkodach odbył się wreszcie wykład o astronomii w sali Sokoła. Wobec licznie zebranej publiczności przedstawił inżynier p. Libański pierwsze początki astronomii. Następny wykład odbędzie się w najbliższą niedzielę. Zapowiedział wykład inżynier Urbanowicz z Krakowa.

Tutejsze starostwo odrzuciło protest przeciw wyborom do kasy chorych, odbytym dnia 2 lutego b. r., podając za powód, że „termin ustawowy do wniesienia rekursu dawno minął“.

Odpowiedź ta jest jaskrawym dowodem, że starosta Jarosz jest na stopie wojennej nietylko z Kopernikiem, ale i z ustawami. P. Jarosz sądzi, że do wnoszenia protestów przeciw wyborom potrzebnym jest 14-dniowy termin. Tymczasem każdy, choćby trochę obznajomiony z ustawami wie, że protest można wnosić i później. Robotnicy powinni wobec tego wysłać swój protest wprost do namiestnictwa, bez pośrednictwa p. Jarosza.

Około stu tysięcy osób, według przypuszczalnych obliczeń, nie jada w Warszawie codziennie gorącej strawy. Cyfra to poważna, a tem wymowniejsza, że na takie pożywienie skazaną jest ludność ciężko pracująca fizycznie, a więc najbardziej strawy pożywnej potrzebująca. Dla tej ludności ma w roku bieżącym powstać w Warszawie nieznana jeszcze instytucya „Kuchni ruchomych“, na wzór powstałych z Nowym Rokiem takichże kuchni w Berlinie, z tą tylko różnicą, że gdy w stolicy Niemiec instytucyą tą administruje przedsiębiorca prywatny, w Warszawie „Kuchnie ruchome“ będą zostawały pod zarządem towarzystwa domów zarobkowych i przytułków noclegowych.

Minister fałszerzem. Z Belgradu donoszą: Rada nadzorcza banku belgradzkiego „Belgradska Zadrouga“, jednej z najpoważniejszych instytucyj finansowych serbskich, wykryła, iż w obiegu znajdują się fałszywe akcye banku. Fałszerstwa dopuścił się b. minister gabinetów radykalnych, Tauszanowicz, który w ostatnim procesie z powodu zamachu na życie Milana skazany był na 10 lat ciężkiego więzienia. Tauszanowicz, jako dyrektor banku, miał u siebie niepodpisane akcye na 40.000 fr., sfałszował na nich podpis, poczem sprzedał je w bankach w Zagrzebiu i Nowym Sadzie. Fałszerstwo wykryto przy wypłacie kuponów.

Statystyka kretynów. W ostatnim roczniku statystycznym znajdujemy obliczenie, ile było kretynów w Austryi w roku 1896. W całej Austryi było ich razem 17.329. Cyfra ta rozkłada się na poszczególne kraje w następujący sposób:

Kretyni	męscy	żeńscy	razem
Austrya dolna	910	720	1630
Austrya górna	558	544	1102
Salzburg	258	198	456
Styrya	1507	1237	2744
Karyntya	487	422	909
Kraina	227	104	331
Gorycya i Grad.	129	50	179
Istrya	95	45	140
Pobrzeże	224	95	319
Tyrol	638	428	1066
Voralberg	35	27	62
Czechy	1122	829	1951
Morawy	1179	854	2033
Śląsk	319	246	565
Galicya	**2344**	**1386**	**3730**
Bukowina	169	106	275
Dalmacya	109	47	156
Razem	10086	7243	17329

Absolutnie biorąc posiada więc Galicya najwięcej kretynów. Stosunkowo zaś przypada ich najwięcej na kraje alpejskie. Dziwna rzecz, że najwięcej kretynów jest w tych krajach, w których klerykalizm jest najbardziej rozpanoszony.

Ile Europa ma długów? Razem przeszło 108 miliardów marek. (Miliard znaczy tyle, co 1000 milionów, 1 marka = 60 ct., lub 1·20 K.). Przeciętnie więc wypada na jednego mieszkańca Europy 288 marek długu. Najwięcej długów ma Francya, bo aż $25^1/_2$ miliardów. Potem idą kolejno:

Rosya	14	miliardów marek
Wielka Brytania	13	„ „
Włochy	13	„ „
Niemcy	12	„ „
Austro-Węgry	12	„ „
Hiszpania	5	„ „
Portugalia	3	„ „
Turcya	$2^1/_2$	„ „
Holandya	2	„ „
Belgia	2	„ „
Drobne państwa	3	„ „

Samych rocznych procentów płaci Francya 988 milionów, Rosya 610 milionów, Włochy 485 milionów, Niemcy 514 milionów, Austro-Węgry 430 milionów marek.

Na głowę wypada we Francyi długu 670 marek, w Portugalii 616, we Włoszech 421, w Austryi 269 marek rocznie.

Olbrzymie te długi spadają na ludność pracującą w formie podatków. Wszystko to idzie na pokrycie kosztów militaryzmu. Nic dziwnego, że cała Europa znajduje się w szponach milionerów, którzy są prawdziwymi jej władcami. Wszystkie inne władze są tylko dekoracyą.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Stow. Braterstwo (Piekarska 14) urządza dnia 7 kwietnia zgromadzenie miesięczne.

Z sali sądowej.

Ciekawa sprawa. Wczoraj 4 b. m. odbył się w sądzie powiatowym dalszy ciąg rozprawy Jakóba Burtonia, podstarszego stowarzyszenia dorożkarzy, przeciw koncepiście policyjnemu Tomasikowi. Po przesłuchaniu dwóch świadków, odroczono ponownie rozprawę, celem zawezwania nowych świadków dla stwierdzenia zarzutów, poczynionych Tomasikowi. Oskarżenie przeciw Burtoniowi rozszerzono na fakta, odnoszące się do posyłania Tomasikowi cukru, rumu, królików itd. Na przyszłej rozprawie zapadnie wyrok. Do tego czasu wstrzymujemy się z omówieniem tej rozprawy, której przewodniczył radca Kulawski w sposób objektywny.

Dr. Caro dostał, zdaje się, ataków „uczciwości“. We wszystkich pismach klerykalnych robi sobie obrzydliwą reklamę, a oprócz tego wytoczył dr. Drobnerowi skargę o obrazę „honoru“, podając przeszło dwadzieścia faktów obrazy.

Również żona p. Carona uczuła się obrażoną i zaskarżyła dra Drobnera. Rozprawa odbędzie się przed sądem powiatowym w poniedziałek o g 10 rano.

Wkrótce zaczną skarżyć dzieci, krewni i powinowaci, aby tylko nie zniknąć z rubryki „sala sądowa“. Ten człowiek się unieśmiertelni...

Notaryusz lichwiarzem.

Rzeszów, 3 kwietnia. Wczoraj rozpoczęła się tutaj przed trybunałem orzekającym wielka rozprawa przeciw byłemu notaryuszowi Konstantemu Rogalskiemu, oskarżonemu o lichwę. Rozprawa rozpisana jest na 3 tygodnie. Przewodniczy radca Peszkowski, oskarża substytut prok. Ligęza-Przychodzki, broni oskarżonego dr. Herman Liebermann z Przemyśla. Akt oskarżenia, objętości 20 arkuszy, obejmuje **250** faktów lichwy, **12** faktów zbrodni oszustwa, oraz fakt obrazy sądu. Oto historya Rogalskiego, wedle aktu oskarżenia:

Rogalski, liczący obecnie 60 lat, osiadłszy jako notaryusz w Tarnobrzegu, pożyczał okolicznym mieszkańcom pieniądze na procenta, przyczem przeważnie wymawiał sobie 12 procent, chociaż często się zdarzało, że brał od swych dłużników wyższe, bo aż 24, 36 i wyżej wynoszące odsetki. Nie udzielał on pożyczki nikomu, kto mu przedtem nie przyniósł daru w naturze, t. zw. „kolędy“, tak, że w całej okolicy Tarnobrzega było powszechnie wiadomem, że chcąc u Rogalskiego uzyskać pożyczkę, należy mu naprzód zanieść prezent czyli „kolędę“.

Tego rodzaju datki, trzeba mu było dawać przy każdej opłacie procentów zazwyczaj w 3 miesiące, rzadziej co 4 miesiące, lub co pół roku. Jeśli zaś kto chciał mu zapłacić procent, a nie zaniósł mu „kolędy“, to Rogalski pod różnymi pozorami procentów nie przyjmował, lecz z ich odebraniem zwlekał, a następnie, w razie choćby tylko parudniowej zwłoki dłużnika, skarżył i niszczył go kosztami sądowymi lub godził się z nim w ten sposób, że za samą skargę lub stawiennictwo kazał sobie płacić znaczniejsze sumy.

Przy udzieleniu pożyczek, zazwyczaj spisywał Rogalski skrypty dłużne i kazał sobie za nie po kilkanaście złotych płacić. Częstokroć liczył sobie należytości za intabulacyę, a nieraz także pobierał naprzód należytość za kwit ekstabulacyjny i wykreślenie długu z hipoteki dłużnika, poczem niejednokrotnie zobowiązania względem wykreślenia długu z hipoteki nie dotrzymywał.

Zawsze procent z góry potrącał i to czasem za rok, czasem za pół roku lub kwartał, oraz do procentu doliczał należytości za skrypta dłużne, intabulacye itd., tak, że takowe niejednokrotnie do jednej czwartej części całego długu dochodziły. Od reszty dopiero płacili dłużnicy wysokie procenta, policzone od całej nominalnej pożyczki.

Jeśli strona spóźniła się z zapłatą długu lub procentu, kazał sobie płacić obok „kolęd“ osobne należytości za zwłokę. Spłaty długu notował i wydawał dłużnikom osobne notatki i za nie kazał sobie znów płacić. Gdy wreszcie Rogalski, po złożeniu go z urzędu notaryusza, wyjechał z Tarnobrzega, przybył dla jego ofiar nowy ciężar. Rogalski bowiem interesy lichwiarskie w okolicy Tarnobrzega dalej kontynuował, czasami do Tarnobrzega przyjeżdżał i kazał sobie płacić przez dłużników koszta podróży i utrzymania, a w razie napisania zwykłej kartki korespondencyjnej, liczył za nie sowite wynagrodzenie. Oprócz tego wyzyskiwał swych dłużników w formie udziału i wpisowego, których istoty dłużnicy jego, jako niedoświadczeni włościanie, nie rozumieli.

Zarzucane Rogalskiemu oszustwo polega na nakłanianiu znacznej części świadków do fałszywych zeznań, jużto ze sukcesem, jużto bez sukcesu, tudzież na wyłudzaniu podstępem procentów od takich dłużników, którzy dług swój już dawno byli zaspokoili. Obrazy sądu dopuścił się tem, że sędziemu śledczemu zarzucił tendencyjne prowadzenie śledztwa.

Rogalski nie przyznaje się do winy, tłumacząc się ze wszystkich zarzuconych mu faktów. Tylko, gdy przewodniczący pokazał mu nagle znaleziony u niego podczas rewizyi katechizm, ułożony przez Rogalskiego w formie pytań i odpowiedzi do użytku świadków dla składania fałszywych zeznań, — opuściła go ta pewność siebie, z jaką na akt oskarżenia odpowiadał.

Przesłuchano wczoraj z powołanych 280 tylko 2 świadków: Ordona i Wilka. Podczas przesłuchania wywiązały się ostre scysye między obrońcą a przewodniczącym.

Literatura i sztuka.

Z literatury politycznej. Gryf: „Administracya polityczna w Galicyi w świetle prawdy“. Lwów, 1900.

(wb) Pod tym tytułem ukazała się mała broszurka, w której autor w sposób nielitościwy krytykuje administracyę galicyjską. Po przeczytaniu kilku wstępnych ustępów, przekonać się można, że autorem tej broszury jest konserwatysta i biurokrata galicyjski, obznajomiony szczegółowo z arkanami naszej władzy politycznej. Autor, nie podając żadnych środków reformy, wytyka jedynie wady. Oto kilka próbek jego krytyki:

„Gospodarstwo galicyjskie w prawie publicznem jest parodyą administracyi, bo działa wprost odwrotnie, jak wskazują mu jego cele i jest hamulcem i zaporą postępu w kulturze, zamiast być ich opieką, bodźcem i podporą“. „Powolność i niedokładność władz w załatwianiu spraw jest notorycznie znaną.“ „Drobiazgowość w błahostkach, a zupełna obojętność na stosunki ekonomiczne danej gałęzi przemysłu i wartość jej dla odnośnej okolicy, oto cecha przeważnej części zarządzeń administracyjnych w Galicyi wobec przemysłu.“ „Jeżeli ze strony administracyi przemysł domowy, zamiast poparcia moralnego i materyalnego, doznaje tylko ucisku policyjnego a jeszcze więcej fiskalnego, to nie dziw, że ludność porzuca, mimo wszelkiej zachęty ze strony ludzi dobrej woli, rozpoczętą nieraz mozolnie produkcyę domową i woli gnuśnieć dalej w nędzy i bezczynności, aniżeli pracować na stemple i podatki.“

„Przy udzieleniu uprawnień szynkarskich, koliduje interes galicyjskiego funduszu propinacyjnego i funduszu opłat krajowych, którym zależy na największej ilości szynków, przez co rośnie konsumcya trunków i dochody z niej, z interesami moralności i bezpieczeństwa, które domagają się bardzo oględnego i ostrożnego u dzielania takich uprawnień.“

Wyzysk młodych sił nierutynowanych, po starostwach dochodzi do tego stopnia, że ze względów oszczędnościowych zapycha się miejsca, które zajmować winni urzędnicy wyrobieni, młodzieńcami, którzy czerpią dopiero praktykę. Wskutek tego przeciążenia załatwienie spraw dorywcze, szablonowe, bo sięje — „młóci jak słomę“, aby się prędzej ze stołu ustąpiły.

Wobec tego rozpaczliwego położenia kraju oddanego pod kuratelę takiej sorty administracyi, domagać się musimy gruntownej reformy urządzeń administracyjnych. Jak zaś domagać się mamy, poucza nas autor, który dosłownie pisze: „W warunkach naszych nie można uzyskać niczego spokojną perswazyą i objektywnem rozumowaniem, lecz trzeba koniecznie krzyczeć, że boli, nie trzeba żebrać, zamiast żądać, a malując obraz potrzeb ludności, nie wzdragać się przed użyciem prawdziwej farby, bo inaczej półtonami malowane przykłady ubóstwa naszych urządzeń społeczno-prawnych, nie dojdą do zamierzonego celu, bo ich nie dojrzą oczy nieuleczalnych z krótkowidztwa biurokratów naszych, patrzących na świat i jego potrzeby przez okulary, zadymione wyziewami bibuły, gnijącej w registraturach“.

Oto wołanie konserwatywnego biurokraty, wołanie na puszczy, bo z pewnością nie zwróci na się uwagi p. Pinińskiego, któremu rzecz tę autor poświęcił. Obecny namiestnik Galicyi nie uznaje potrzeby jakichkolwiek reform.

Przegląd społeczny.

Wybory do powiatowej Kasy chorych w Podgórzu usiłuje p. Grünberg przeprowadzić w tajemniczy sposób. Robotnikom, zgłaszającym się do biura Kasy w sprawie wyborów delegatów, odmawia się wszelkich informacyj. Wybory delegatów w gminach powiatu podgórskiego, w żadnej wsi nie są obwieszczone. Tylko wójt otrzymuje o terminie wyborów zawiadomienie, ale publicznie nie jest termin podany do wiadomości robotników. Ogłosimy więc te terminy wyborów, aby przeszkodzić zamierzonemu szwindlowi wyborczemu.

Wybory delegatów do podgórskiej Kasy chorych odbędą się:

w poniedziałek 9 kwietnia o godz. 10 rano w Woli Duchackiej dla Woli Duchackiej, Piasków, Kosocic, Soboniowic, Strzałkowic i Rajska;

w poniedziałek 9 kwietnia o godz. 3 popołudniu w Ludwinowie dla Ludwinowa i Rydlówki.

Dalsze terminy i miejsca wyborów będziemy ogłaszali kolejno.

Lwów. Zarząd stow. robotników stolarskich „Zgoda,“ wybrany na ostatniem Walnem Zgromadzeniu, ukonstytuował się w następujący sposób: przewodniczący tow. Roman Dryszko, zastępcy przewodn. tow Ignacy Gniewoszewski i Ludwik Todorowski, sekretarze tow. Jan Janicki i Antoni Czepil, skarbnik tow. Franciszek Nowotny, wydziałowi tow. Józef Kulinowski, Jan Maschka, Piotr Marzycki, Franciszek Zieliński, Maryan Orzechowski, Izydor Kaczor i Stanisław Kochanowski.

Borysław. Robotnicy z kopalni Banku kredytowego zdołali wreszcie od 1 b. m. pozbyć się ze swej kasy brackiej szkodnika, rachmistrza Herschdorfera. Po ciężkich zarzutach, jakie ze strony robotników padły przeciwko niemu na posiedzeniu zarządu kasy brackiej 22 marca, widział się Gąsiorowski zmuszonym napędzić go od 1 kwietnia. Szkoda, że nie wcześniej!

Wychodźtwo ludowe z Królestwa do Ameryki, które od lat paru przycichło, wzmogło się znowu z nadchodzącą wiosną. Ze wszystkich stron kraju, zwłaszcza z pasów nadgranicznych donoszą o tłumnej emigracyi, przeważnie do stanu Nebraska. Z miasteczek ludność uboższa emigruje również, w Warszawie zaś krążą posłuchy, że jest podobno komitet, werbujący do Transvaalu. W ostatnich czasach znikło kilkunastu młodzieży wyrobniczej bez wieści, co do pewnego stopnia naprowadza na domysł tajnej agentury.

W Łodzi schwytano w tych dniach agenta, ale odmiennego gatunku. Jegomość, gardząc płcią brzydką, werbował dziewczęta. Zdaje się, że jest to jeden z owej grasującej od dawna szajki, trudniącej się wywozem żywego towaru do wschodnich domów publicznych.

O emigracyi za morze ogłasza ciekawe daty rząd niemiecki w parlamencie. Niemiecka emigracya wzrosła nieznacznie z 22.221 na 23.740 głów. W r. 1891 wynosiła ona 120.089 ludzi! Ale od tego czasu wzrósł przemysł krajowy, podniosły się zarobki i otworzono mnóstwo źródeł pracy. Przez Niemcy emigrowało z innych państw w r. 1899 aż 130.646 ludzi, z tego z Austryi 37.010, z Węgier 32.800. Emigracya z Austryi jest zatem cztery razy większą niż z Niemiec! Cztery piąte emigrantów jedzie do Ameryki północnej, gdzie po wojnie kubańskiej rozwinął się i ożywił przemysł, a żniwa były dość obfite. Natomiast do południowej Afryki emigracya zmalała nadzwyczajnie z powodu wojny.

Cyfry te okazują, że zastój przemysłowy w krajach narodowości słowiańskich wypędza coraz więcej ludzi za morze, że szukają oni poprostu pracy, której w domu znaleźć nie mogą.

Sprawy gminne.

Gmina krakowska jako wyzyskiwacz. Jak nędznie zachowuje się gmina wobec swoich robotników, dowodzi położenie robotników brukarskich, zatrudnianych przez magistrat krakowski. Nadzór nad nimi mają trzej majstrowie: Stawczykowski, Molenda i Jędras. W zimie dostaje brukarz 75—80 ct., ubijacz 70 ct., pomocnik 50

do 60 ct. Robotników wypłacają sami majstrowie, którzy dostają do wypłaty pieniądze od departamentu budownictwa. Również materyału do robót dostarcza magistrat. W lecie, począwszy od 1 kwietnia, otrzymują robotnicy drobną podwyżkę. Można sobie wyobrazić, że ta nędzna płaca, którą robotnicy dostają, nie wystarczy nawet na opędzenie najprostszych potrzeb. Robotnicy cierpią też głód i niedostatek, wobec ogromnej drożyzny. Wszyscy urzędnicy magistraccy dostali dodatek drożyźniany, tylko biednym robotnikom skąpią drobnej podwyżki.

Zwracamy przytem uwagę magistratu, że majstrowie są zupełnie zbyteczni od czasu, kiedy roboty drogowe objął drogomistrz Jaworski.

Badenityzm w przemyskiej Radzie gminnej. W miniony czwartek przemyska Rada gminna uchwaliła na wniosek radnego p. Jarolima wszystkiemi głosami, aby miasto podzielić na cztery okręgi dla kominiarzy. Burmistrz Dr. Dworski, któremu ta uchwała niepodobała się, zasystował tę uchwałę na własną rękę. Radni postanawiają z powodu tego zrobić awanturę, której koniec grozi upadkiem staremu Dworskiemu.

Telegraf i telefon.

Sejm lwowski.

Lwów, 4 kwietnia. Wczoraj w komisyi gminnej referował poseł Hupka o nowym statucie dla miasta Krakowa, nad którym odbyła komisya generalną dyskusyę, szczegółową dyskusyę odłożono do następnego posiedzenia.

Lwów, 4 kwietnia. Klub posłów, którzy wystąpili niegdyś z lewicy, bo byli przeciwni wszelkiej reformie wyborczej sejmowej, i tworzą obecnie t. zw. „lewe centrum“, uchwalił wczoraj nie popierać wniosku p. Romanowicza o zaprowadzenie 5-tej kuryi z powszechnem głosowaniem. Klub ten oświadczył się zasadniczo przeciw wnioskowi Hupki, ale ostatecznie nie sformułował swego stanowiska ze względu na to, że subkomitet komisyi agrarnej ma wniosek Hupki nieco zmienić.

Lwów, 4 kwietnia. Na wstępie dzisiejszego posiedzenia Sejmu usprawiedliwiał się marszałek Badeni ze swego postępku z interpelacyą posła Bojki. „Interpelacyi tej nie kazałem odczytać, albowiem interpelacya zawierała artykuł skonfiskowany, ja zaś wychodzę z założenia, że Sejm nie powinien służyć do obejścia ustawy. Podobnie jak postąpiłem sobie tamtego roku, tak i teraz odczytania tej interpelacyi nie poleciłem i nie polecę. Praktyki tej tak długo trzymać się będę, aż Sejm inaczej uchwali“.

Przeciwko temu oświadczeniu nikt w Sejmie nie reagował, ani nie zażądał otwarcia nad niem dyskusyi. Większość biła brawo.

Na wniosek Jaworskiego uchwalono wysłać telegram gratulacyjny do papieża.

Po załatwieniu kilku drobnych spraw zabrał głos poseł Romanowicz celem uzasadnienia swego wniosku w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

W sprawie kopalń borysławskich.

Wiedeń 4 kwietnia. Trybunał administracyjny uwzględnił dziś zażalenie małych właścicieli kopalń w Borysławiu przeciwko zarządzeniu starostwa górniczego, aby szyby zasypano. W powodach wyroku powiedziano, że rozporządzenie to miałoby tylko wtedy podstawę, gdyby wprzód odebrano właścicielom koncesye na prowadzenie kopalń.

O czeski uniwersytet.

Berno 4 kwietnia. W sejmie morawskim przedłożyli posłowie czescy petycye tysiąca gmin o założenie czeskiego uniwersytetu na Morawach.

Strejk górników.

Kładno 4 kwietnia. Strejkuje ta sama ilość robotników co wczoraj. Władze rządowe uprawiają znów represye i ograniczenia. Zakazano w rewirze zabaw tańcujących, restauracye i piwiarnie muszą być zamknięte o godz. 10 wieczór.

Szlan 4 kwietnia. Do pracy zgłosiła się większa ilość górników.

Demonstracya w radzie miejskiej.

Praga, 4 kwietnia. Staroczeska większość rady miejskiej odrzuciła wniosek o zaprowadzenie kuryi powszechnego głosowania z 30 mandatami. Socyalni demokraci, którzy szczelnie zapełnili galeryę zaczęli wołać: Hańba! Wstecznicy! Robicie, jak w Wiedniu! To was będzie drogo kosztowało! Policya opróżniła galeryę, a tłum demonstrował dalej na ulicy.

Obstrukcya i położenie we Włoszech.

Rzym 4 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby objął przewodnictwo Colombo. Lewica i skrajna lewica już przed tem opuściły salę złożywszy oświadczenie, że uważają głosowanie nad nowym regulaminem za nielegalne. Następnie zmiana regulaminu została przez pozostałych posłów jednomyślnie uchwaloną.

Dramat rodzinny.

Hamburg, 4 kwietnia. Donoszą tu z Wessleholm w Szwecyi, że tamtejszy nauczyciel ludowy, Bergstrand, struł siebie i siedmioro swoich dzieci. Bergstrand i czworo dzieci zmarło. Do strasznego czynu popchnęły nauczyciela defraudacye, jakie popełnił w jednym z banków.

Jeszcze jeden król.

Wiedeń, 4 kwietnia. Zapewniają tu, że ks. Ferdynand bułgarski, zamówił już insygnia królewskie w Lipsku. Podróż jego pozostaje w związku z zamiarem ogłoszenia Bułgaryi „niezawisłem“ królestwem.

Wojna.

Londyn 4 kwietnia. Na południe od Bloemfontein przyszło do zaciętej walki, która trwała przez 3 godziny. Rezultat jeszcze „niewiadomy“. Prawdopodobnie znów zwyciężyli Burowie.

Londyn, 4 kwietnia. W potyczce pod Brandfort zwyciężyło 2000 Burów 3000 Anglików, gdy jednak tym przybyły posiłki w liczbie 1300 ludzi, cofnęli się Burowie.

Londyn 4 kwietnia. Komendant Botha objął naczelne dowództwo nad armią Burów i wydał manifest zachęcający do dalszej walki.

Londyn, 4. kwietnia. Anglicy nie są w stanie przekroczyć rzeki Modder-River. Burowie odcięli Anglików, znajdujących się w pozycyi na pozór zupełnie pewnej, ze wszystkich stron — i to całkiem niespodziewanie dla wojsk pułkownika Broodwooda. Wodociągi, które dostarczały codziennie 250.000 galonów wody do Bloemfontain, zostały przez Burów zniszczone. Wobec tego Bloemfontain zmuszony jest zaopatrywać się w wodę studzienną. Anglicy zdołali uratować 4 działa tylko w ten sposób, że je formalnie wyrwali przestraszonym zwierzętom pociągowym i odrzucili w tyły. Nastąpiła straszna panika, zwiększona jeszcze wskutek tego, że zwierzęta tratowały lub padały na rannych i zabitych, co przedstawiało widok straszny, pełen grozy. W dniach najbliższych spodziewają się większego starcia. Liczne oddziały wojsk burskich prowadzą walkę partyzancką przeciw Robertsowi, który skutkiem tego nie może się swobodnie poruszać.

Lizbona, 4 kwietnia. Minister spraw zagranicznych zawiadomił parlament, że rząd angielski zażądał od kolei portugalskiej w Delagoa transportu wojska, broni, amunicyi i żywności na plac boju i że on zgodził się na to żądanie, bo Anglia miała do tego zupełne prawo na mocy traktatu; neutralność nie została tem naruszona.

Paryż, 4 kwietnia. Dzienniki domagają się z powodu oświadczenia portugalskiego ministra spraw zewnętrznych wdrożenia energicznej akcyi dyplomatycznej przeciwko Portugalii.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

L 1250 ex 1900.

OBWIESZCZENIE.

Zarząd miejskiej Kasy chorych w Krakowie, podaje niniejszem do publicznej wiadomości P. T. Pracodawców i Robotników, iż Magistrat m. Krakowa rozporządzeniem z dnia 17 marca 1900 r. L. 15676 zmienił na podstawie § 7 ustawy z dnia 30 marca 1888 r. Nr. 33 Dz. p. p. w niektórych szczegółach obowiązującą dotychczas normę obliczania zwykłych zarobków dziennych w okręgu administracyjnym miasta Krakowa i ustanowił poniżej wyszczególnione kwoty przeciętnego, zwykłego zarobku dziennego; które odtąd, aż do ewentualnej zmiany dalszej służyć mają za jedyną podstawę przy obliczaniu wysokości świadczeń Kasy chorych, wobec ubezpieczonych na wypadek choroby robotników następujących kategoryj:

	Kor.	hal.
1. Robotnicy płci męskiej:		
A. Pomocnicy młodociani	—	60
B. Robotnicy bez wykształcenia zawodowego	1	20
C. Robotnicy z wykształceniem zawodowem		
kategoryi niższej	1	60
„ średniej	2	—
„ wyższej I.	2	50
„ wyższej II.	3	—
D. Podmajstrzowie	3	50
E. Urzędnicy przemysłowi i Artyści	4	—
2. Robotnicy płci żeńskiej		
A. Pomocnice młodociane	—	60
B. Robotnice kategoryi niższej	1	20
„ średniej	1	60
„ wyższej	2	—
C. Artystki i Pomocnice biurowe I.	3	—
„ „ „ II.	4	—

Do powyższego rozporządzenia zechcą się zatem P. T. Pracodawcy i Robotnicy zastosować i po myśli zmienionej skali ubezpieczenia, zgłosić ponownie zarobki dzienne, z uwzględnieniem przytoczonych norm najdalej do 15 kwietnia b. r. w Miejskiej Kasie chorych (ul. Mikołajskiej L. 9).

Kraków, dnia 25 marca 1900 r. 33 1—3

Zarząd Miejskiej Kasy chorych w Krakowie.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9.